

# Historia trudna, tajemnicza i nieoczywista. W piątek premiera spektaklu "Przełamując fale" w Teatrze Śląskim

KULTURA 21.04.2023, 08:15

Marta Odziomek



• "Przełamując fale" - reż. Justyna Łagowska - Teatr Śląski w Katowicach (fot. Przemysław Jendroska)

KATOWICE  
SPEKTAKL      TEATR

**W** piątek 21 kwietnia na Scenie Kameralnej Teatru Śląskiego odbędzie się premiera spektaklu "Przełamując fale" w reżyserii Justyny Łagowskiej. Jedna z najciekawszych polskich reżyserek i scenografek zaprasza nas do laboratorium miłości, związków i relacji, w którym nic nie jest takie, jakim wydawało się jeszcze przed chwilą.

Inspiracją do powstania spektaklu jest oczywiście jeden z najgłośniejszych filmów Larsa von Triera, którego bohaterami są Bess i Jan - młodzi małżonkowie, których miłość zostanie wystawiona na próbę. Z tym kultowym dziełem zmierzą się na katowickiej scenie Aleksandra Przybył i Dariusz Chojnacki. Dramaturgia i adaptacja pióra Miłosza Markiewicza została rozpisana tylko na tę dwójkę.

Justyna Łagowska: - Film znam dobrze, już długo jest ze mną. To arcydzieło, z którym zmierzenie się jest trudne, ale takie propozycje zdarzają się w życiu tylko raz, więc przyjąłem ofertę Roberta Talarczyka, mimo że lekko mnie przeraziła. Zaintrygowały mnie przede wszystkim postaci tej historii i są one także, z powodu ich wielowarstwowości, olbrzymim wyzwaniem dla aktorów. A sama historia jest trudna, nieoczywista, zaskakująca i tajemnicza.

REKLAMA

REKLAMA

Miłosz Markiewicz zaznacza, że choć na scenie stworzona została przestrzeń tylko na dwójkę aktorów to jednak twórcy nie zapominają o postaciach, które tworzą cały kontekst dla działań i emocji bohaterów. - Podczas prób do spektaklu, które trwają już od grudnia, a więc znacznie dłużej niż zwykle, pojawiła się koncepcja laboratorium, które staramy się wytworzyć na scenie. Pracujemy wiele nad emocjami i przestrzenią mentalną Bess i Jana - mówi dramaturg spektaklu.

## Premiera w Teatrze Śląskim w Katowicach

Scenografia do teatralnej wersji "Przełamując fale" jest dość oszczędna. - W swojej pracy również zajmuję się projektowaniem scenografii, ale tutaj musiałam ograniczać pomysły z powodu specyfiki kameralnej sceny Teatru Śląskiego, która daje aktorom niesamowity kontakt z widzami. Wiele rzeczy takich jak emocje, które rodzą się w i między bohaterami spektaklu, będzie - dzięki właśnie intymności tej przestrzeni - bardziej dochodziło do widzów - mówi reżyserka.

Na scenie, ograniczonej z dwóch stron białymi ścianami znajdują się m.in. takie elementy jak krzesła, miska i dzbanek, a także... dwa "przytulone" do siebie fortepiany. - One są metaforą tej pary, kobiety i mężczyzny - wyjaśnia Justyna Łagowska.

- Zawsze rodzi się pytanie, jak przenieść film do teatru. My korzystamy z warsztatowych dla teatru składników jak choreografia, projekcje, muzyka. To też będzie ważne - dodaje.

REKLAMA

REKLAMA

Choreografka Milena Czarnik długo pracowała z aktorami nad tym, jak emocje przenoszą się przez ciało. - Ruch dopełnia słowa, ale czasem je kontruje, buduje inne emocje. My pracowaliśmy na wysokich diapazonach, ponieważ chodziło nam przede wszystkim o zilustrowanie uczuć bohaterów - opowiada.

Dariusz Chojnacki wcielający się w Jana podkreśla, że filmu nie oglądał, nie interesuje go filmowy Jan ani filmowa Bess. Interesuje go tylko historia, w której gra. - Proces ten budowaliśmy na sercu każdego z nas. To był motor, który pozwolił na to laboratorium. Bazujemy na wrażliwości Miłosza Markiewicza, który stworzył adaptację, na empatyczności Justyny Łagowskiej. By powstał dobry spektakl, musi wydarzyć się chemia między ludźmi go tworzącymi. Nie ma tego bez zaufania i miłości. Nam się to udało - mówi.

Aleksandra Przybył także skupiła się w swojej aktorskiej pracy na teatralnej opowieści, choć przyznaje, że film gdzieś tam był obecny podczas pracy. - Myślałam o tym, co to znaczy samotność, wyautowanie i czekanie na miłość. I co ta miłość może zrobić, by uratować nas od samotności. Ja postanowiłam wpuścić do świata Bess miłość.

## "Przełamując fale" w Katowicach

Twórcy i aktorzy wiele czasu spędzili zastanawiając się nad tym, jacy byli Bess i Jan przed ich spotkaniem. Kim byli, w jakim stanie się znajdowali, co się im przytrafiało w życiu.

REKLAMA

REKLAMA

- Bess na pewno jest osobą, która ma jakiś rodzaj daru, który powoduje, że nie jest do końca akceptowana przez innych. Jan postanawia ją totalnie zaakceptować. Ten moment początkowy jest dla nich tym dobrem, rodzajem siły, która pozwala na to, żeby przeżyć cały późniejszy proces - mówi reżyserka.

W filmie Bess wywodzi się z purytańskiej religijnej społeczności. Jak będzie w spektaklu? - Nie interesowała mnie religia, ale wiara. Bess jest kobietą, która wierzy. Na pewno wierzy w miłość, to dla niej podstawa. I właśnie ta jej miłość zmienia postrzeganie świata przez Jana, który jest człowiekiem niewierzącym. Ważne jest to, że Jan nie wierzy i że przechodzi przemianę - dodaje Justyna Łagowska.

Co ze scenami intymnymi, których w filmie jest sporo? - Teatr rządzi się innymi prawami niż film. Poza tym ja jestem z pokolenia, które wierzy w metaforę w teatrze, zatem przenosimy fizyczny wymiar tej miłości w inne rejony - bardziej mentalne, wyobrażone, wymarzone. Dla mnie ważne jest to, co się dzieje w głowach, a nie ciałach bohaterów. Tak samo znakowa będzie niepełnosprawność Jana. Przede wszystkim będziemy przyglądać się dwójce ludzi, którzy ze sobą rozmawiają i wymieniają się emocjami - podsumowuje reżyserka spektaklu.

REKLAMA